

Piotr Machalica,

słowa: Jan Wołek

muzyka: Jerzy Satanowski

W głębokim cieniu, w szeptów toni
W tych knajpach, gdzie się z fusów wróży

Podawał jej zamkniętą w dłoni

Pod blatem stołu główkę róży

Nie różę, ale główkę samą

Płonący pąk, co parzy dłonie

Jakby ogrodów przyszłych anons

I niby żartem mawiał do niej:

Musiałem róży urwać łeb

Niech go nie nosi zbyt wysoko

By nas omijał spojrzeń lep

Złe oko

Albowiem tak im się złożyło

Że pośród codzienności zgrzytu

Zapadli na spóźnioną miłość

Z tych co nie mają prawa bytu

I chociaż była jak aksamit

Nosiła w sobie śmierci zamię

Choć odmawiały pod stołami

Łebki od róży, swój różaniec

Bo trzeba róży urwać łeb

Niech go nie nosi zbyt wysoko

By nas omijał spojrzeń lep

Złe oko

Lecz już wiedzieli, że to chwile

Że się nad nimi niebo chmurzy

Bo w tym rozumu było tyle

Ile się mieści w łebku róży

W końcu w banalnej kawiarence

Padło banalnie, ale dzielnie:

"Wybacz kochana, nigdy więcej

Ta róża to są same ciernie"

Wiec trzeba róży urwać łeb

Niech się z nim nie pcha gdzieś do nieba

Wbrew sobie, sercom naszym wbrew

Bo tak trzeba